

F3628

Serdeczne wspomnienie



LEOKADJI z GRZEBSKICH

STANISŁAWOWEJ BERGEROWEJ

(zmarłej dnia 26-go marca 1933 roku
w Trzepowie pod Płockiem).

*Na pamiątkę dla Jej Rodziny, Familji,
Uczenic i Przyjaciół skreślił*

Prałat I. Lasocki.

P Ł O C K

1 9 3 3

247/33.



1344/52.

Druk firmy
„B-cia Detrychowię”
w Płocku.

MOTTO: „Wiem, komu zawierzyłem”.
(Pismo Święte).

Był niegdyś na Mazowszu Płockiem prawdziwy szlachcic, bo w słowach i czynach zawsze i wszędzie bardzo szlachetny, p. Leon Grzebski, przyjaciel moich rodziców i potem mój.

Mieszkał w swym folwarku Żelaskach, stąd blisko w gminie Zagockiej.

— Mój sąsiedzie kochany, rzekł mój rodzic pocziwy, lecz zdolniejszy do gadania, niż do roboty, weź w dzierżawę moje dwa folwarki Rycharcice i Strusin, kup odemnie las, w którym już przestarzałe sosny z niebem gadają... Ja z tem wszystkim nie mogę dać sobie rady.

Wiadomo, że interes najczęściej ludzi poróżnia, a dzierżawca przeciętnie wyzyska właściciela.

Pan Leon Grzebski trzymał od rodziców moich majątki tylko lat 15, a las kupił—i zyskał najwyższą naszą wdzięczność.

Przeszedł potem do majątku rodzinnego żoninego — Jackowa w Ciechanowskie — gdzie wkrótce został z wyborów Sędzią gminnym. Za czasów moskiewskich było to dla polaka stanowisko moralnie poważne, a dowodzące zaufania ogólnego.

Sprawy sądowe poczęły wnet zanikać, bo mądry, serdeczny, a praktyczny Sędzia Grzebski skutecznie tłumaczył:

Dwóch mądrych z sobą się nie kłóci. Mądry głupiemu ustąpi, więc też się nie kłóca. Tylko głupi z głupim, o byle co się prawują...

Tak moralnie i materialnie wielu bliźnim pomagał — Panu Bogu głównie własnem staraniem wystawił piękny Kościół w Nasielsku, gdzie byłem potem proboszczem — wreszcie działwę liczną ze swą mał-

żonką, z poczciwego rodu Waśniewskich, na Bożą Chwałę i korzyść Ojczystą wychował.

Gdy dziś myślę o Pani Leonowej, przychodzi mi na pamięć on Wieszczyński stary:

„A Pani — zacna białogłowa — śpiewa godzinki, kądziel przedzie — działwę w Bojaźni Bożej chowa — rządna gosposia zajrzy wszędzie: to do nabiata — to do czeladzi... Smutnych pociesza, chorym radzi... A co tam dworzan w onym dworze: jest stanąć komu — bić się komu... A co tam gości! Miły Boże — toć gość do domu — Bóg do domu; Bóg błogosławił gościnności — było i na dwór i — na gości“...

I przypomina mi się ten tam rodzicielsko-serdeczny stosunek ze służbą... on furman Leon stary, a potem rządził — on odwieczny tam p. Jan Rudziński, pisarz i wielu, wielu innych podobnych...

Niejeden kokon społeczny, lub krytyk „urodzony“, każdego szka-

lujący, może zarzucił p. Leona Synom, że byli za „czerwoni“... Patrzyłem bliżej na ich robotę jeszcze za czasów tu moskiewskich... Tak! — rzeczywiście — nie byli „zieleni“, a i wielkie ich Serca Płomiennie, dając trud i grosz na zżeszienia społeczne — majątku własnego nie dorobiły...

Takim też prócz innych sióstr „człowiekiem“ — „nie od gadania, lecz od roboty“ — była przez życie całe jasnej pamięci córa Leona — Leokadja.

Znałem ją od kolebki. Spotkałem, po dłuższem niewidzeniu, na nauczycielstwie ogrodnictwa w szkole rolniczej męskiej w Niegłosach pod Płockiem, gdzie zący Rapacki dyrektor umie dobierać sobie „ludzi“...

— Lodziu! obejrzyj kompetentnie i sumiennie stan mego ogrodu na Stanisławówce Płockiej... Ładnie go obejrzała — bo przez kilka tygodni sama wszystkie drze-

wa, tysiąc kilkaset, do porządku przez odpowiednie cięcie i unormowanie koron doprowadziła tak, że zaczął ten ogród dawać dochód dla setnej dziatwy mojej biednej. Zdziwiła się zgorzozna, żem jej chciał płacić...

Przyszedł do mnie, osobiście mi nieznanym, a tylko z zacnego rodu swego, zmarniały po tyfusie dzielny żołnierz polski, z kulturą szkół rolniczych zagranicznych, biedak po zdewaluowanym poważnym funduszu hipotecznym na mocy praw opiekuńczych ojczystych — p. Stanisław Berger.

Odgryzłszy się u mego brata w Rycharcicach, został też przyjęty na nauczyciela do Niegłos.

„Podobny podobnemu się raduje“ — mówi łacińskie przysłowie — to też po niejakiem czasie tym dwojgu nieprzeciętnym pracownikom — Lodzi i Stachowi dałem ślub w kościele Nasielskim,

niegdyś przez jej ojca zbudowanym. Z całego serca życzyłem wtedy Nowożeńcom: „Rośnijcie i mnożcie się”, bym w trzecim pokoleniu mógł najrychlej ujrzeć „gatunek ludzi ideowo pracowity”, tak w Polsce ukochanej, biednej rzadki — a tyle niezbędny.

Bergerom Stanisławostwu powierzono zorganizowanie szkoły nowej rolniczej żeńskiej, tak tu potrzebnej, w Trzepowie pod Płockiem, mającej powstać na części rządowego folwarku.

Boże mój! coto tam była początkowo za nędza!...

Chałupina drewniana, dziurawa, stara. Parę izb mieściło szkołę, internat, mieszkanie personelu nauczycielskiego, kuchnię. Budynki w ruinie.

Chude dwie krowiny i także szkapiny, parę kur, kaczek, szczeniaki w budzie, a prosiak — na przyszłą omastę — stanowiły okazowy inwentarz tej uczelni rolniczej.



Wkrótce własną bodaj ręką wszystko poczyszczono, połatano, pobielono.

— Pieniądzy wam nie dam, bo niemam — ale wam przywożłem krzyżyk — tak! krzyżyk z Rzymu piękny — na ścianę, *na wsmocnienie — w waszej tu krzyśowej drodze...*

I jak dziś pamiętam, usiadłem z panią Lodą na podwórzu na leżącym starodrzewie — do przyszłych budowali.

— Gdzie Stach? — zapytałem.

— Rżnie na ręcznej ladzie sieczkę dla obfitego szkolnego dobytku... Strasznie nam ciężko — i się Lodia rozplakała..

Ten pan z panów, z dyplomami akademickimi — zaimponował mi — tą sieczką... Jeszcze nie wiedziałem, że tak jak pani Loda, żadnej się pracy nie wstydzi...

— O! jestem pewny o Waszą robotę tu poczciwą i o cudowne rychłe jej skutki — pocieszałem.

Ile pracy, potu, kłopotów, myślników, a serca Stanisławostwo Bergerowie włożyli w Zakład Szkolny Trzepowski — to tylko sam Pan Bóg im to obliczy i doceni...

A jak ci „ludzie“ — z odpowiednio dobranym personelem — cudownie nawyrabiali przez lat dziesiątek — już całe setki dziewcząt ludowych — to podziwialiśmy licznie i corocznie przy końcu kursu — na tak zwanych popisach.

Odprawiłem tam rekolekcje przedwielkanocne z dziewczętami — i byłem rozradowany widocznym ich duchowem urabianiem.

A wprost podziwiałem wielokrotnie jakość inwentarza żywego (łącznie z drobiem licznym) — pielęgnowanego przez uczennice — podziwiałem robotę polową i ogrodniczą, oraz jej produkty — wyroby wykwiłtne kulinarne — krój, szycie, haft — sprawność naukową, nawet gimnastyczną — przemówienia i kulturę dziewcząt choć-

by w odtwarzanych sztukach teatrykowych.

Ogarniało nas licznych zdumienie, jak można w krótkich kilkunastu miesiącach młodą dziewczę wiejską przekształcić, skoro kto chce i umie nad tem pracować *i w to włoży — całą swą duszę..* A wszędzie tam panuje wiedza, praktyczność, planowość, spokój, ład, porządek i czystość w tej szkole zawodowej rolniczej — tyle już pożytecznej dla setek dziewcząt z ludu, co dziś — promieniają i na rodziców i rówieśnice i sąsiedztwo...

Jedna mnie tylko rzecz na tych pożegnalnych popisach denerwowała: płacz ogólny końcowy dziewcząt i podobny akompaniament Pani Dyrektorki, Łodzi serdecznej — kochanej ich „Matki“...

Pani Lodo przezacnał *piękną ojczystą skibę* — dorocznie owocnie — a przez lat tyle odwaliałaś!...

Żal wściekły serdeczny przy Twym, sądząc po ludzku, *tak sa-*

wczesnym zaledwie przy 42 latach zgonie niespodziewanym — tak wczesnym i dla Dobra Ojczystego i dla dwojga sierotek, Staśka i Lodki małych — może znaleźć *jedyn*e pocieszenie w żywej naszej Wierze Świętej:

- Boziuchno — mądraś?
- Mądrām!
- Dobraś?
- Dobram!

Więc rozumku nasz maleńki i serce biedniutkie rzeknij: „Wola Twoja Paniel!“...

Lodzia szeroko ukochana — tak nagle bez cierpień zgasła — toć wolę, niż żeby długo chorowała, cierpiała...

Gdym dziś ukląkł przed otwartą trumną pomodlić się za tę nieprzeciętnie zasnę Duszę, za którą już rano Mszę św. w Płocku na Stanisławówce odprawiłem — ujrzałem na twarzy Lodzi kochanej dziwny spokój, wypogodzenie, rozśonecznienie, ani cienia cierpie-

nia... I przyszedł mi na myśl na początku powołany tekst Pisma Świętego — „*Wiem, komu sawierzyłam!*“! W Panu Bogu co do siebie mam ufność — i mam ufność w Nim, że Babcia i Mąż zacni „na ludzi do roboty ojczystej poczciwej“, pozostałe sierotki moje — Stasia i Lodzie — bezzawodnie mi wychowają.

Ale, ale i władze ojczyste i bliższe społeczeństwo nasze „głębsze“ mamy względem tak zasłużonej niezwykle Nieboszczki — dług dzisiaj taki: Trud Jej długi, nadzwyczajny — jednak zwykłego groszaka dla wychowania Jej pozostałych sierotek nie urobił.

Dajmy tym sierotom kawałek serca i choćby postarajmy się, by ta ich skromna habenda Dragańska spuścizna — pozbyła się formalności i długów zaległych.

Gdym dawniej przy lepszym zdrowiu częściej bywał w Szkole Trzepowskiej, ciesząc się tak wi-

docznie ustawicznym jej moralnym i materialnym rozwojem — to często powtarzałem tam starym i młodym on wiersz Dziewczęcia Mazowieckiego, tak pięknie ilustrowany przez życie — Lody zacnej, kochanej:

„Trudem, bólem pierś dłoń
krwawić, wszystko oddać, siebie
dać — a w nieszczęściu mocą
drgać, a z rozkoszą piotun pić —
Bóg, Ojczyzna — dla Nich żyć“.

.....
Niebywale serdeczny — miły —
liczny miała pogrzeb ta niebywała
zasłużona Katoliczka — Polka, Nau-
czycielka, Dyrektorka i Twórczyni
Szkoły ludowej Trzepowskiej, uczel-
ni zawodowej, tyle wogóle pożą-
danej.

Była to olbrzymia żałobna ma-
nifestacja społeczna.

Tłumy ludu, ziemian i mieszczan,
całe szeregi nauczycielstwa, mło-
dzieży i działwy męskiej i żeńskiej,
niosącej fury wieńców, delegaci
różnych stowarzyszeń, liczni kapłani

Msze św. przy zwłokach odprawia-
jący i modlący się na pogrzebie,
cudna na skrzypcach tak rozrzewnia-
jąca muzyka artysty z Bożej Łaski
inżyniera A. Kowalskiego w kościele,
harmonijne śpiewy tam i na cmen-
tarzu chórów i solowe — serdeczne
przemówienia dwóch kapłanów i
trzeciego nauczyciela kolegi, dy-
rektora Szkoły Rolniczej w Mirosła-
wicach, pocziwe urządzenie pom-
py pogrzebowej kosztem Szanow-
nego Zarządu Sejmiku — złożyły
się *na wprost imponującą całość* —
a wszystkie te żałobne serca z do-
ceny i przywiązania łąkały:

— Dobry Jezu — a nasz Panie,
daj Tej tak na modłę Twoją miłu-
jącej działwę — wieczne zmiło-
wanie...



